

# Rzymski kwiecień

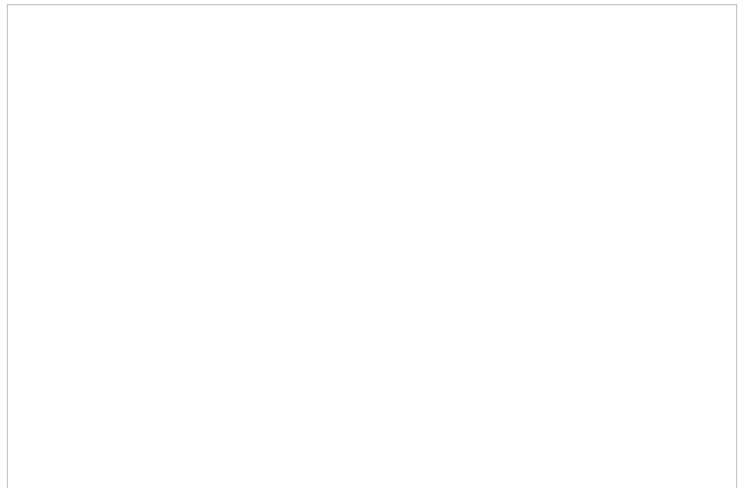
Data publikacji: 27.09.2012 12:00

Tamten kwiecień był szczególny. Zaledwie parę dni wcześniej zmarł papież, a następnego dnia miał się odbyć jego pogrzeb. Mimo swojej wątpliwej religijności, okraszanej luterańskimi prawdami wiary, postanowiłam, że warto tam być. Rzym przeżywał właśnie bodaj największy napływ ludności w swojej historii - niesamowita zbieranina chrześcijan wszystkich kontynentów i kultur robiła piorunujące wrażenie. Pomiedzy głośnymi i spontanicznymi Rzymianami krążyły setki Polaków.

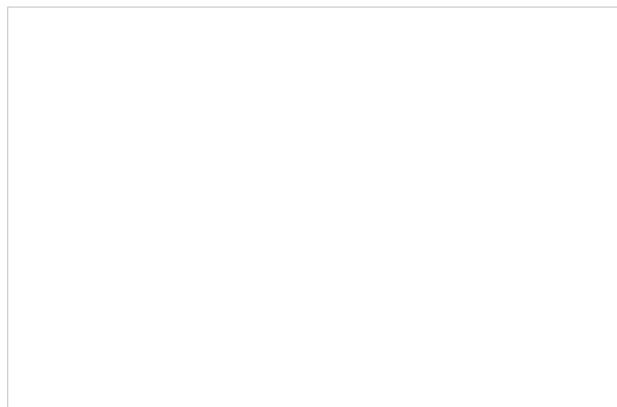
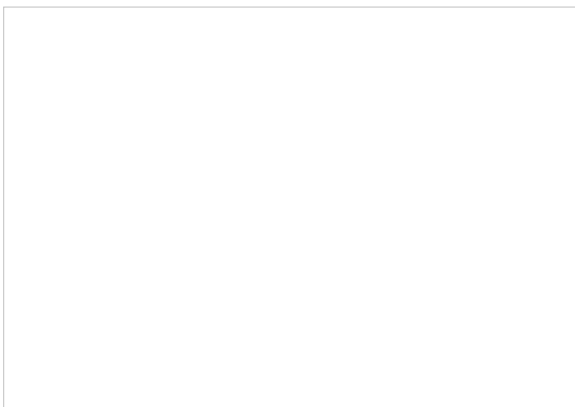
□

Tym razem podróż autokarem nie należała do najprzyjemniejszych – klimatyzacja nie działała, a arogancki trzydziestoparolatek, siedzący przede mną, uparcie rozkładał swój fotel, gniotąc niemiłosiernie moje kolana. Rzymski dworzec Termini przywitałam więc z wielką radością.

Było południe, kwiecień 2005 r. Zaledwie dzień wcześniej siedziałam znudzona na kolejnych wykładach i nawet nie przypuszczałam, gdzie znajdę się kilkadziesiąt godzin później. Rzym był jednym z tych niewielu miejsc w Europie, których, nie wiedząc czemu, nie zdążyłam odwiedzić. Wenecja, Florencja – już dawno poznane, a wieczne miasto Romulusa i Remusa dotychczas było poza moim zasięgiem.

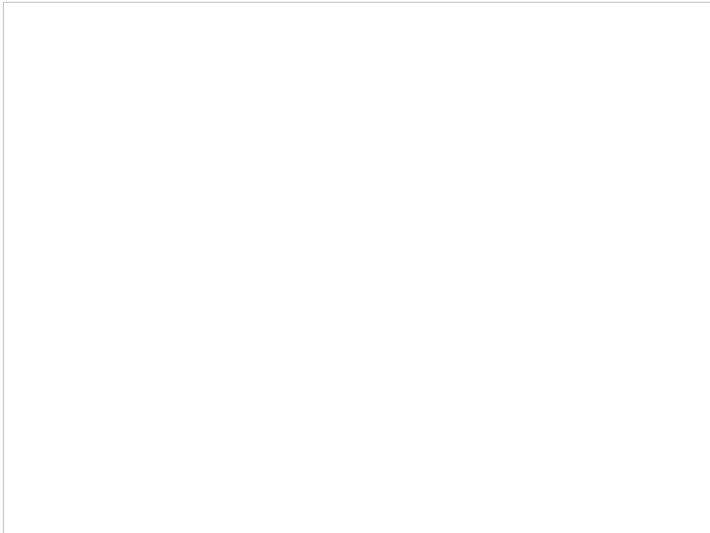


Zmęczenie po podróży dawało mi się we znaki, jednak, jak większość przyjezdnych, najpierw skierowałam się do kolejki, która na wiele metrów ciągnęła się aż do Bazyliki św. Piotra, do wystawionego ciała papieża. Setki osób i ścisk jak w PKP przed świętami – zmęczona dałam się prowadzić tłumowi, który przesunął mnie powoli w stronę placu. Służby mundurowe rozdawały wodę mineralną, kanapki, a szczęśliwcy załapali się nawet na ciepłe koce. Trzeba przyznać, że takie wydarzenie jest niesamowitym wyzwaniem organizacyjnym, podjętym i zrealizowanym doskonale w tak krótkim czasie.



Po kilku godzinach po raz pierwszy w życiu zobaczyłam na własne oczy Bazylikę św. Piotra. Najpierw z oddali, oświetloną, monumentalną budowlę – pamiętam, że widok ten wydał mi się nierzeczywisty. Było po północy, lekki chłód szczypał mnie w gołe ramiona, przede mną sznur obcych mi ludzi i piękny obraz centrum katolickiego świata.

Bardzo powoli wkraczaliśmy na plac św. Piotra. Fontanna, która w telewizji nie wygląda nadzwyczajnie, w rzeczywistości okazała się olbrzymia, a przepływająca przez nią woda zagłuszała w tej nocnej wędrówce wszelkie inne dźwięki. Kolumnada Berniniego łagodnie trwała, zapraszając do powrotu na łono Kościoła rzymskiego wszystkich reformatorów. W świetle nocy postaci wyglądały przerażająco, ale nie można było oderwać oczu od jej piękna. Około 5 rano moje zmęczenie osiągnęło szczyt. Wtedy akurat weszłam do środka – ogrom kościoła budził respekt. Słynna piętnastowieczna Pieta poruszyła mnie niemyim bólem. Przejścia obok ciała papieża kompletnie nie pamiętam – brak snu i nadmiar emocji dokładnie wymazały ten moment.

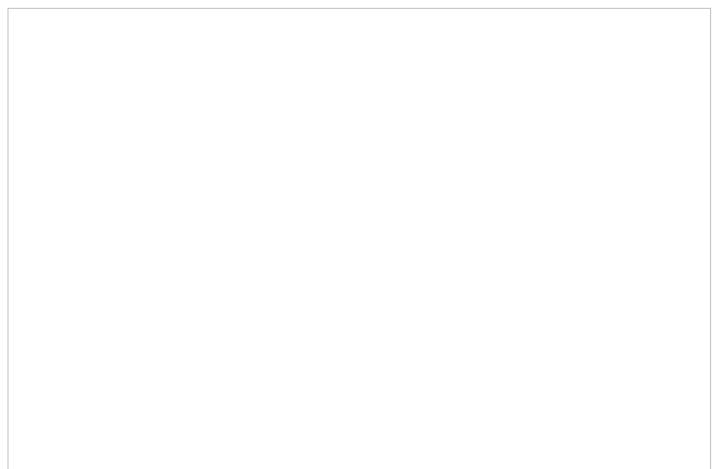


Po chwili znów znalazłam się na placu. Małe grupki ludzi zmierzały w różne miejsca. Ja skierowałam się na przystanek autobusowy (metro przy Watykanie było zamknięte ze względów bezpieczeństwa). Znajomy miał mnie odebrać spod Koloseum. Musiałam więc tam jakoś dotrzeć, a wtedy nie było to łatwe – część autobusów nie kursowała, a część miała zmienioną trasę przejazdu. Musiałam się więc dopytać, którym numerkiem dotrę na miejsce. Zagadałam po angielsku do dobrze ubranego Włocha, który stał obok. Spytałam, czy jest z Rzymu. Odpowiedział, że tak, od ponad dwudziestu lat.

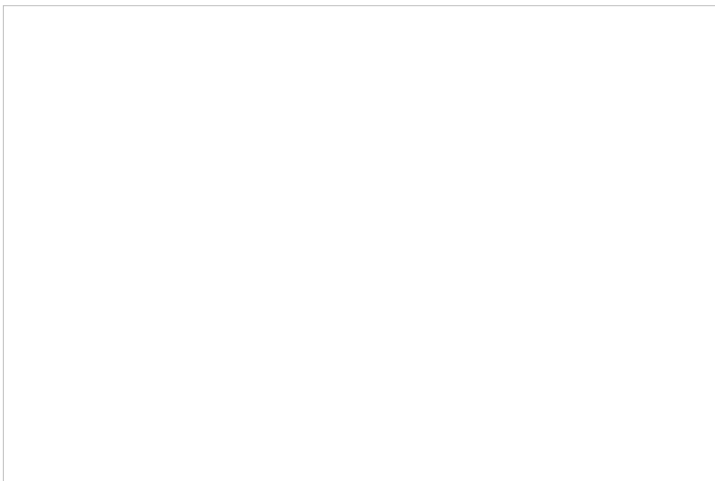
Sądziłam, że będzie wiedział, czym dojechać do Koloseum – niestety nie miał jednak pojęcia. Wsiadłam więc do pierwszego lepszego autobusu, który właśnie podjechał. Kierunek: Piazza Venezia. Kiedy dotarłam na miejsce było około godz. 10. Promienie słoneczne delikatnie tańczyły na wiekowych budynkach. Ołtarz niemal świecił białym blaskiem. Wspaniałe miejsce! Chwilami wydawało mi się, że patrzę na wyjątkowo udany obraz olejny jakiegoś włoskiego mistrza pędzla.

Mimo bajkowych widoków, głód i pragnienie dawało mi się we znaki. Znalazłam więc małą rodzinną restauracyjkę, a po chwili rozkoszowałam się świeżo zmieloną, pachnącą kawą espresso, podawaną w malutkiej filiżance, i kawałkiem pizzy. Wspaniałe, cienkie ciasto i pieczarki – nie podsmażane, a surowe, zapiekane bezpośrednio na pizzy, dawały niepowtarzalny smak.

Wreszcie udało mi się dotrzeć do Koloseum – potęga myśli starożytnych architektów sprawiała niesamowite wrażenie. Trwało ono przez tyle wieków, będąc niemyim świadkiem zmieniającego się świata. Igrzyska, trzęsienia ziemi, krwawe męczeństwo chrześcijan. Mnie już nie będzie, a ono zostanie, przyglądając się nowym ludziom i nowym czasom.



Znajomy już czekał. 40 minut później siedziałam w mieszkaniu nauczycielki języka polskiego i piłam wodę z cytryną i miętą. Byłam bardzo zmęczona, ale



jednocześnie wiedziałam, że na drugi dzień wracam do Polski, więc chciałam zobaczyć wszystko, co tylko mogłam. Po dwóch godzinach lekkiego snu, znów wyruszyłam na miasto.

Panteon sprzed niemal dwóch tysięcy lat, chłód Fontanny di Trevi, do której wrzuciłam kilka drobnych monet, by upewnić się, że jeszcze tu wrócę... Szalone zwiedzanie, wyścig z czasem i zmęczeniem – ale chciałam przywieźć na swoich butach piasek rzymskiej ziemi i niepowtarzalne wspomnienia. Co najdziwniejsze, mimo zbliżającego się pogrzebu papieża, Rzym jakoś wchłonął ten tłum pielgrzymów, który nie był aż tak bardzo widoczny na ulicach. O szczególnych wydarzeniach przypominały natomiast porozstawiane w różnych częściach miasta telebimy i niedziałające linie telefoniczne. Dzień później, 8. kwietnia, dotarłam do olbrzymiej Bazyliki św. Pawła za Murami, położonej przy słynnej drodze ostyjskiej, uwiecznionej także na kartach

*Co zrobić by zapewnić sobie powrót do Rzymu? Niektórzy wierzą, że wystarczy wrzucić jedną monetę do fontanny di Trevi. Pieniądze z fontanny nie marnują się - miasto przeznaczają je na potrzeby biednych oraz utrzymanie zabytków*

Sienkiewiczowskiego Quo vadis. Stałam w wielonarodowym tłumie, który na czas pogrzebu papieża zwał się w jedną, wspólną grupę.

Gdy wiatr zamknął księgę Ewangelii na trumnie, wiedziałam, że czas wracać do domu. Metrem dotarłam na przystanek. Wczesnym popołudniem wyruszyłam do Polski, zabierając ze sobą magię rzymskiego kwietnia.

*tekst: Anna Wantuch*

*fot.: Jan Bacza*

Dowiedz się więcej zadzwoń lub odwiedź:

*Biuro Podróży Family TOUR*

Rynek 7, Skoczów tel. 33 853 0733

mobile: 535 100 544



[www.family-tour.pl](http://www.family-tour.pl)

Możesz także dołączyć na Facebooku do [Patrycji Katarzyny Rusin](#) specjalistki z biura podróży, która zwiedziła już niejedno miejsce i chętnie opowie o tym, co warto zobaczyć.

